

**Karol B. JANOWSKI**

<http://www.astercity.net/~janowski>

**Wybory parlamentarne w 1989 r.**

**U początków stosowania instrumentów i narzędzi marketingu  
politycznego w Polsce ♦**

W bogatej literaturze opisującej proces przyswajania przez Polaków narzędzi marketingu politycznego panuje niemal powszechnie pogląd wiążący jego początki w Polsce z wyborami prezydenckimi w 1990 r. Następne kampanie parlamentarne ulegały wzbogaceniu, przynosząc w wyborach 2005 r. jego tryumf, co skłania część analityków do wyrażenia opinii, że o ich wynikach zdecydowały umiejętności marketingowe. Istotnie kolejne lata zmiany politycznej znamionowały liberalne przemiany w ekonomice i polityce, eliminując uprzywilejowanie na drodze do władzy. Stwarzało to zapotrzebowanie na nowe, nieznane w reżimie autorytarnym środki pozyskiwania przychylności, „zauroczenia” społeczeństwa.

Badacze, dostrzegając postęp w zakresie liberalizacji i demokratyzacji życia politycznego, zwracają uwagę na pojawienie się rynku politycznego i właściwych jemu mechanizmów gry politycznej. Aliści w tym, nie pozbawionym racji, podejściu pojawiła się rysa zaniechania, owocująca nie dostrzeganiem tego, że już w wyborach parlamentarnych 1989 r. sięgnięto po bogatą paletę środków mieszczących się w strategii marketingowej. Wynika to z nonszalancji (bądź niewiedzy)<sup>1</sup>, ale przede wszystkim z łąco i nie w pełni zweryfikowanego osądu, że w 1989 r. wystąpił niedostatek demokracji, bądź była ona niepełna lub (nawet) w ogóle jej nie było etc. Ponieważ istotnie dopiero w demokracji możliwe jest stosowanie różnorodnych środków ekspresji, konkurencji i walki politycznej, więc pogląd o stanie demokracji w Polsce 1989 r. zdaje się przesądzać o zakreślonym obszarze penetracji badawczej.

---

♦ Tekst opublikowany (w:) Polacy wobec wyborów 2005 roku. Red. A. Kasińska-Metryka. Kielce 2007.

<sup>1</sup> Kampania wyborcza w 1989 r. została opisana (w:) K. B. Janowski: Polska Rok 1989. W kręgu refleksji nad zmianą polityczną. Kielce 1998 oraz (w:) K. B. Janowski: Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980-1989). Wyd. I i II, Toruń 2003 i 2004.

Tymczasem właśnie w segmencie kampanii wyborczej praktyka demokratyczna nie natrafiała na poważniejsze wtedy przeszkody czy utrudnienia, a jeśli - to nie miały one większego wpływu na przebieg kampanii wyborczej. W tym kontekście za interesujące metodologicznie wydaje się stanowisko Seymoura M. Lipseta, który posługuje się pojęciem „większa” i „mniejsza demokracja”, odnosząc je do krajów zaliczanych do kręgu demokratycznego<sup>2</sup>. Z kolei Samuel P. Huntington, który nawiązując do przemyśleń J.A. Schumpetera, wyróżnia elementy „progowe”, których spełnienia zbliża bądź oddala system polityczny od standardów demokracji<sup>3</sup>. Nie podejmując szerzej tego wątku, wydaje się uprawniony pogląd, iż Polskę okresu otwartego obradami Okrągłego Stołu nie można nie zaliczyć do owego demokratycznego kręgu<sup>4</sup>.

Wybory dla obu stron konfliktu - niezależnie od stopnia samoświadomości - jawiły się jako kryterium decydujące już to o przetrwaniu i dalszej egzystencji, już to o trafności realizowanej strategii. Przed najważniejszymi w swoich dziejach wyzwaniami stanęła Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Ukształtowana jako formacja uprzywilejowana, nie była przygotowana do sprostania wymogom konkurencji. Jej struktura organizacyjna oraz formy działalności, charakteryzujące się wysokim poziomem instytucjonalizacji i zbiurokratyzowania (oraz fuzja strukturalno-organizacyjna z państwem) nie sprzyjały mobilizacji zarówno wewnętrznej jak i na zewnątrz organizacji. Stan defensywności partii pogłębiał brak przekonania jej członków co do słuszności podejmowanych przez gremia kierownicze działań.

Odmienne czynniki określały sytuację „Solidarności”. Rezultaty „Okrągłego Stołu”, jakkolwiek był skutkiem inicjatywy grupy rządzącej, służyły przede wszystkim opozycji, osobliwie „Solidarności”. Jej sojusz-

---

<sup>2</sup> Por. S. M. Lipset: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. Warszawa 1995, s. 51.

<sup>3</sup> S. P. Huntington: *Trzecia fala demokratyzacji*. Warszawa 1995, s. 17.

<sup>4</sup> Kwestię tą podjąłem m.in. (w:) *Polski droga demokracji... (Próba analizy teoriopolitycznej)*. „Zeszyty Naukowe” WSZiM w Warszawie nr 2/1997.

nikami były m.in. reaktywowane stowarzyszenia, które z natury rzeczy poszerzały i wzmacniały społeczny potencjał opozycji: Stowarzyszenie Dziennikarzy; Związek Polskich Artystów Plastyków; Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Pewnego zaambarasowania przysparzała sprawa Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które starało się powrócić do drastycznych form ekspresji, nie w pełni przystających do demokratycznych mechanizmów rozwiązywania konfliktów. Pozostało wszakże sojusznikiem „Solidarności” w jej walce wyborczej. Ta zaś płaciła w zamian odstąpieniem od idei „państwa prawa”<sup>5</sup>.

W nowych warunkach, kiedy „Solidarność” pozostawała stroną zawartego kontraktu, przyszło jej kreować się na formację konstruktywną, odrzucającą radykalizm. Najogólniej „Solidarność” skoncentrowała wszelkie przedsięwzięcia na wyborach. Program wyborczy przyjęty 23 kwietnia 1989 r. przez Komitet Obywatelski zawierał zapis postulatów nie tworzących jednak harmonijnej ani komplementarnej całości. Znamionował go niedostatek myśli przewodniej, porządkującej; wręcz można mówić o niedopracowaniu koncepcyjnym. Istotnie poczucie tryumfu z sukcesu osiągniętego przy „OS” nie skłaniało do podjęcia poważniejszego wysiłku intelektualnego. W kampanii wyborczej program nie był zresztą elementem najważniejszym. „Solidarność” miała otwierać drogę pozytywnej zmiany, kiedy „po raz pierwszy” w instytucji przedstawicielskiej „rozlegać się będzie głos prawdy”. Przychylny „polskiej rewolucji” obserwator zagraniczny, zapowiadając zwycięstwo „Solidarności”, nie pisał o jej programie jako przesłance zwycięstwa, lecz o ukształtowanym dotąd wizerunku opozycji: „symbol, tradycja, ruch „Solidarności”. Jest Lech Wałęsa. Jest zbiór podstawowych wartości i zasad politycz-

---

<sup>5</sup> Szerzej K. B. Janowski: *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980-1989)*. Wyd. II. Toruń 2004, s. 237-240. Filozofię „okrągłego stołu” kwestionowali działacze Grupy Roboczej Komisji Krajowej, którzy w przeszłości nie raz zarzucali Lechowi Wałęsie podważanie statutu oraz ograniczanie demokracji w związku, a także NSZZ „Solidarność” ‘80, utworzony przez przeciwnych jemu działaczy.

nych, które przemawiają po prostu do zdrowego rozsądku każdego kto ma dwoje oczu i uszu i żyje w Europie pod koniec XX w.”<sup>6</sup>.

Słabości programu wyborczego „Solidarności” nie oznaczały, iżby strona koalicyjno-rządowa oferowała atrakcyjniejszy. Opowiadając się – w Deklaracji wyborczej z 4-5 maja 1989 r. - za demokracją parlamentarną i społeczeństwem obywatelskim, PZPR deklarowała takie usytuowanie w przetransformowanych stosunkach i strukturze władzy, by jej pozycja i wpływy były określane i weryfikowane społecznym poparciem. Mimo niezdolności do zupełnego odrzucenia zasad określających porządek realnosocjalistyczny, przeobrażenia jakim uległa partia wydają się najdalej idące. Inicjując lub ulegając presji zmian czy do nich się przystosowując, traciła najwięcej spośród ugrupowań obecnych na polskiej scenie politycznej. Autorzy programu oferowali zreformowany porządek socjalistyczny. Partia kreowała się na odpowiedzialną siłę polityczną, chroniącą ciągłości ideowo-politycznej i społeczno-ekonomicznej, przeciwną gwałtownym, „burzącym” zmianom. Deklaracja programowa Stronictwa Demokratycznego z 8 maja miała odmienny charakter, odzwierciedlając różny od pezetpeerowskiego punkt widzenia, inaczej też rozkładając akcenty „Śmiałość” jego sformułowań miała charakter sytuacyjny. Pogram SD był bowiem próbą zdystansowania się od „hegemonia”.

W kampanii wyborczej „Solidarność” stała się zapleczem programowym i organizacyjno-finansowym opozycji, jednocząc, ale też narzucając dyscyplinę i system podporządkowania. Centralną postacią pozostawał Lech Wałęsa. Korzystając z przyzwolenia i zaufania, jakim darzyli go członkowie „Solidarności”, wywierał decydujący wpływ na kształtowanie list kandydatów na posłów i senatorów, nie wahając się przy tym łamać demokracji wewnątrzpartyzkowej<sup>7</sup>. 8 kwietnia 1989 r. powstał Komitet

---

<sup>6</sup> T. G. Ash: Niewiarygodna, cudowna sprawa. „Gazeta Wyborcza” z 26-28 maja 1989. Ash uznał ponadto, że „z polityką gospodarczą sprawa jest mniej jasna”.

<sup>7</sup> „Jadę czołgiem „Solidarności” po zwycięstwo. Po prawdziwą wolność (...) Po pluralizm (...) Więc teraz twórzmy przyczółki, zdobywajmy teren. To jest właśnie zadanie wybranych przeze mnie ludzi. Wybranych - przyznaję - nie zawsze demokratycznie. Nie było czasu na de-

Obywatelski „Solidarność”, który wywodził się z Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Odgrywał on funkcję sztabu wyborczego, programując i koordynując działania agend terenowych, które powstawały na szczeblu regionalnym, miejskim, gminnym oraz w zakładach pracy. Proces ten, będąc w dużym stopniu procesem spontanicznym, odbywał się wraz z odradzaniem organizacji związkowej. Był ufundowany na entuzjazmie, wręcz euforii czerpiącej źródła z nieskrępowanej działalności, łamiącej obowiązujące do niedawna rygory.

Z wydatną pomocą przychodził kościół katolicki, pozostający od lat rzeczywistym sojusznikiem sił opozycyjnych. Okazywał on wsparcie duchowe, udostępniał lokale parafialne na organizację zebrań przedwyborczych czy na punkty informacyjne, wspierając też konkretnych kandydatów. Jednakże nie okazywał demonstracyjnego poparcia stronie „solidarnościowej”, nie poddawał też krytyce kandydatów koalicyjnych. Analiza jego zachowań skłania do dostrzegania względnego dystansu i wstrzeмиęźliwości. U źródła tego leżała perspektywa „długiego trwania”, nakazująca nie angażować się w bieżące wydarzenia, a po wtóre - niepewność co do rezultatów wyborów, po trzecie wreszcie, występujące w „Solidarności” tendencje do przejawiania niezależności w stosunku do kościoła.

Wybory 1989 r. tworzyły warunki dla wyrażenia przez wyborców stanowiska wobec kandydatów na deputowanych. Natura i treść starcia między siłami ancien régime'u a siłami kwestionującymi jego prawomocność czyniły z wyborów plebiscyt. Szczególnej tedy wagi nabierała zdolność obu przeciwstawnych sił do przełamania bierności wyborców i skłonięcia ich do aktywnego uczestnictwa, a przede wszystkim, by przełożyło się ono na konkretne poparcie. Związek był zdecydowany wykorzystać

---

mokrację. Wziąłem odpowiedzialność za przyszłe wybory i doprowadzę do nich! Ale żeby do tego doprowadzić, muszę mieć lejce w rękach. Muszę je mocno trzymać!” - oświadczył Wałęsa na wiecu 20 maja w Bydgoszczy. Pasek: Bydgoskie. Rulewski, nie przeszkadzaj. „Gazeta Wyborcza” z 23 maja 1989.

możliwości stwarzane przez zawarty kontrakt, prac do wyzyskania szansy na uzyskanie wpływu na kształt i funkcjonowanie władzy. Karol Modzelewski (kandydat na senatora z woj. wrocławskiego), odnosząc się do wezwań części opozycji by zbojkotować wybory, odrzucił formę powielającą „wyćwiczoną” w przeszłości odruch-demonstrację, kiedy „niska frekwencja godziła we władze”. Tymczasem „jest to prawdziwa walka wyborcza, w której każdej ze stron do zwycięstwa potrzebna jest jak najwyższa frekwencja własnych zwolenników i jak najniższa frekwencja zwolenników obozu przeciwnego”. Bojkot obniżał wiarygodność opozycji-strażnika „interesów” społeczeństwa. Wezwanie do bojkotu „to coś innego, niż brak wiary w szansę stopniowego wprowadzenia demokracji. To rozmyślna próba zniweczenia tej szansy. W ten sposób zasada „wszystko albo nic” wciela się w polityczną praktykę, której nie sposób niczym usprawiedliwić”<sup>8</sup>. Zwracano także uwagę na to, iż bojkot uderza w wiarygodność „Solidarności”; „generalny sukces bojkotu oznaczałby delegitymizację nie PZPR, lecz „Solidarności”, która nie mogłaby uchodzić za rzecznika społecznych aspiracji. Pół biedy, jeśli w opozycji istniałaby siła alternatywna, zdolna podjąć się tego zadania. Lecz siły takiej nie ma (...) bojkot jest bronią tych, którzy nie mają alternatywy; zwolennicy bojkotu w Polsce dziś sami się takiej alternatywy pozbawiają”<sup>9</sup>.

Ważnym zadaniem stawało się przekonanie wyborców do wiarygodności i uczciwości elekcji. Brak lub jego osłabienie mógł wpływać na stosunek do kampanii czy udział w akcji głosowania. Okres poprzedzający oraz w dzień wyborów nie wywołał wątpliwości co do ich rzetelności. Gwarancją uczciwości był m.in. udział przedstawicieli opozycji w pracach komisji wyborczych (22-28% w większości komisji okręgowych i wojewódzkich). Jednakże po stronie „Solidarności” nie zanikły zachowania z

---

<sup>8</sup> K. Modzelewski: Przeciw komu bojkot? „Gazeta Wyborcza” z 19-21 maja 1989.

<sup>9</sup> D. Warszawski: Wokół bojkotu. „Gazeta Wyborcza” z 6 czerwca 1989.

czasów konspiracji, kiedy „kontrolowano” frekwencję w czasie wyborów<sup>10</sup>.

Demokratyzacja w Polsce odróżniała kampanię wyborczą od poprzednich. Przed trudniejszymi do spełnienia wymaganiami stanęła strona koalicyjno-rządowa, którą tworzyły partie i ugrupowania, korzystające dotąd z mechanizmów a priori lokujących je w parlamencie. Inercja dotychczasowych sposobów działania nie pozwalała na szybkie - na miarę czasu - nabycie umiejętności sprostania równorzędnej walce politycznej. „W istocie PZPR nie realizuje żadnego z tradycyjnych zadań partii politycznej stojącej do wyborczych zmaganiań – pisał 2 czerwca 1989 r. John Davis, ambasador USA w Polsce - Aby zrozumieć dramatyzm nowej sytuacji, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wskutek demokratyzacji doszło do odwrócenia ról. Jedyna „partia” w Polsce okazała się polityczno-biurokratycznym instrumentem chylącej się ku upadkowi elity władzy, zupełnie niezdolnym do odgrywania klasycznej roli startującej w wyborach partii politycznej. Natomiast „Solidarność” (...) dowiodła, że jest w pełni dojrzałą i jedyną prawdziwą partią polityczną w Polsce, a może i w całej Europie Wschodniej”<sup>11</sup>.

W dyspozycji reżimu pozostawały struktury państwa, które jednak w okresie poprzedzającym wybory do Sejmu i Senatu nie wykorzystał on w stopniu potwierdzającym niepokoje opozycji. Udział organów represji i porządku (Milicja Obywatelska, policja; Służba Bezpieczeństwa, policja polityczna; wojsko i prokuratura) w kampanii wyborczej okazał się ograniczony, wręcz znikomy. Doświadczenia posierpniowe, a także stanu wojennego nie zachęcały do posiłkowania się nimi, bez wywołania gwałtownego sprzeciwu. Z kolei Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, bę-

---

<sup>10</sup> PKW na straży praworządności wyborów. „Trybuna Ludu” z 3-4 czerwca 1989).

<sup>11</sup> Raporty ambasadora USA w Warszawie, cz. III, <http://wyborcza.gazeta.pl/info/drukuj.jsp?plik=art./a304/a304339.htm> z 6 grudnia 2001. Raporty opublikowała „Gazeta Wyborcza” latem 2001 r. w tłumaczeniu Sergiusza Kowalskiego.

dąc dotąd lojalnym ogniwem systemu politycznego, ulegał wewnętrznej dezintegracji i erozji oraz wykazywał dążenia do „wybicia się na samodzielność”.

W sferze wpływów ugrupowań reżimowych, wręcz podporządkowania znajdowały się media. Czołowe miejsce zajmował koncern prasowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, znajdujący się w dyspozycji PZPR. Ponadto wychodziły dzienniki i periodyki związane ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym czy Stowarzyszeniem PAX. Za najważniejszy instrument informacyjno-promocyjny wypadnie uznać radio i telewizję, pozostające pod kontrolą partii. Część społeczeństwa będąc niechętna dotychczasowemu porządkowi, pozostała nieufna wobec argumentacji rządowej, niezależnie od jej treści. Nastroje te pogłębiał styl uprawiania polityki informacyjnej i propagandy - schematyczny, nie zawsze wiarygodny - nastawiony (wprawdzie z mniejszą niż w przeszłości determinacją) na wytworzenie u odbiorcy negatywnego stosunku do osób czy środowisk kwestionujących status quo. Słabością tego systemu była rutyna i ograniczone zdolności sięgania po nowoczesne środki wyrazu, do czego przyczyniał się monopol, ale też i mecenat państwa (partii).

„Solidarność”, przejęta poczuciem misji, motywowana niezbędnością dokonania zmian, za przeprowadzenie których czyniła się odpowiedzialną, nie obciążona reżimową rutyną, więcej - traktując ją jako balast, wykazywała większą otwartość, elastyczność oraz inwencję w wykorzystywaniu nowoczesnych środków wyrazu. Na jej korzyść przemawiał obraz przeciwnika, na którym ciążyła odpowiedzialność za odrzuconą przeszłość. Ten czynnik wydaje się decydujący, zaś środki po które „Solidarność” sięgała miały znaczenie wtórne. Jej wizerunek wyrastał z kontrastu wobec ancien régime'u, co pozwalało trafiać do kręgów „zamkniętych” dla reżimowej argumentacji oraz środowisk niezdecydowanych. Paleta środków, po jakie sięgała „Solidarność okazała się w kampanii wyborczej dy-



namiczna i bogatsza. Dla związku dysponowanie własnymi środkami wpływania na wyborców stawało się tedy nader ważne. Ten wątek przebiegał w apelu KO „S” z kwietnia 1989 r. podpisanym przez Wałęsę: „Potrzebujemy waszej pomocy (...) nie tylko waszych serc i myśli, ale i tysięcy współpracowników (...) Naszym wysiłkiem, poświęceniem i pomysłami musimy nadrobić brak własnej prasy, radia i telewizji. Potrzebujemy też pieniędzy. Kampania wyborcza jest kosztowna” .

8 maja, na dwa dni przed oficjalnym rozpoczęciem kampanii, ukazał się pierwszy numer „Gazety Wyborczej”, która samym tytułem sugerowała cel swego powołania, przywołując ponadto sztandarowe hasło opozycji, głoszone u schyłku jej nielegalnej egzystencji: Nie ma wolności bez *Solidarności* (pisanej „*solidarycą*” - uwaga KBJ). Dziennik, kierowany przez Adama Michnika, skupił grono osób wykazujących osobliwy profesjonalizm, czerpiący z doświadczeń podziemnej pracy wydawniczej. Odbiegał od prasy reżimowej zarówno formą (mniejszy format, skład, czcionka), sposobem redagowania (konsekwencja w układzie różnych form, zawartość informacji, zwięzłość komentarza, żywość tytułów otwierających teksty, rozbijanie monotonii), jak i stylem przekazywania treści. Dziennik starał się wytworzyć u czytelnika wrażenie, że zachowuje dziennikarską bezstronność. W rzeczywistości stał się trybuną opozycji skupionej pod znakiem „S”. Od 2 czerwca 1989 r. ową przestrzeń poszerzał „Tygodnik Solidarność”. Późnym wieczorem 9 maja zainaugurowany został w telewizji „solidarnościowy” blok wyborczy, rozpoczęty łopoczącą flagą z godłem „Solidarności”; został dopuszczony „niezależny”, „wiarygodny” »Nasz Głos«<sup>12</sup>. Ważną rolę odgrywały „suwerenne” audycje radiowe nadawane od 10 maja cztery razy dziennie w programie I PR pn. Studio Wyborcze Komitetu Obywatelskiego „S”.

---

<sup>12</sup> Pierwszy krok w TVP oraz My i pierwszy „blok wyborczy”. „Gazeta Wyborcza” z 11 maja 1989.

Zdarzało się, że przedstawiciele prasy (także zespołów radiowych i telewizyjnych) „solidarnościowej” mieli zastrzeżenia wobec decyzji cenzury. Nie wydaje się wszakże, by jej ingerencje stanowiły zasadniczą zaporę w upublicznianiu stanowiska opozycji. Godzi się stwierdzić, mając na uwadze nieskrywane w trakcie kampanii wyborczej zamiary dyskredytowania dotychczasowego porządku ustrojowo-politycznego, że owe ingerencje nie zawsze były nieuzasadnione. W ferworze walki politycznej, przy wyraźnej tendencji zmierzającej do kreowania „Solidarności” na siłę moralnie „czystą”, niosącą obietnicę pozytywnej przemiany we wszelkich sferach życia jednostki i społeczeństwa, trudno było uniknąć zdarzeń, budzących po drugiej stronie uzasadnione wątpliwości.

Opozycja nie szczędziła partii rządzącej inicjatyw stawiających ją w niewygodnej sytuacji. Tak było np. w przypadku propozycji zorganizowania publicznych debat telewizyjnych, które dostarczały sposobności do kwestionowania kompetencji partii do rządzenia oraz legitymacji do sprawowania władzy. Starając się korzystać ze środków masowej komunikacji, „Solidarność” nie zaniedbywała instrumentów, którymi dotąd udatnie się posługiwała jak plakaty, ulotki, znaki graficzne umieszczone na różnych przedmiotach (np. koszulkach), hasła lokowane w różnych miejscach (np. na tramwajach), bezpośrednie kontakty z uczestnikami zebrań i wieców czy z przechodniami na ulicach. Na rzecz KO „S” pracowali ludzie niezwiązani bezpośrednio z polityką, wywodzący się z kultury czy sztuki, wśród nich liderzy opiniiotwórcy<sup>13</sup>.

Wykazywano otwartość na niekonwencjonalne pomysły, sięgając nierzadko po wzorce oferowane przez marketing polityczny czy public relation a znane z krajów o ugruntowanej (skonsolidowanej) demokracji. Szefem kampanii reklamowej stołecznego KO „S” został Zbigniew Hołdys, lider zespołu „Perfect”, który uwydatniał podobieństwo przedsię-

---

<sup>13</sup> O wpływie liderów piszą K. Jasiołkowski, M. Mołęda-Zdziech, U. Kurczewska: *Lobbing*. Kraków 2000, s. 33-34.

wzięć „reklamujących” „Solidarność” do promocji i marketingu, których mechanizmy „są takie same – czy chcemy wylansować nowy model roweru, nowy koncert, nowy smak czekolady, czy polityka”. Hołdys wydobył zamysł istotnie towarzyszący „solidarnościowej” kampanii wyborczej. Odrzucił powagę – czytaj „koturnowość”, towarzyszącą przedsięwzięciom koalicyjnym – na rzecz klimatu radości i optymizmu, bezosobowość na rzecz przydawania inicjatywom rysów personalnych. „Pragnę pokazać społeczeństwu - mówił - że „Solidarność” to nie tylko związek zawodowy lub ruch polityczny. To przede wszystkim nowa jakość. Niosą ją ludzie dynamiczni i uczciwi (...) To jest czas na pogodę życia i powiedzenie złości: „pa!”. Będziemy produkować zaskakujące video klipy, zaskakujące plakaty. Pokażemy ludzkich, odważnych i czasami śmiesznych działaczy, których kompetencje są nieprawdopodobne”<sup>14</sup>.



Dyrektywy marketingu politycznego łącznie dostrzec w wielu działaniach „Solidarność” poprzedzających wybory. Osobliwą ekspresję, prostotę przesłania zawierał plakat nawiązujący do filmu „W samo południe”, przedstawiający czystego i prawego szeryfa, zdecydowanego na walkę ze złem. Bohater, kroczący na tle kościoła, miał broń dzierży w ręku kartkę z napisem „wybory”, na piersi nad

odznaką szeryfa widnieje plakietka z napisem „Solidarność”; tłem dla jego sylwetki jest dużych rozmiarów słowo „Solidarność” - w obu przypadkach został zachowany styl liternictwa, określany „solidarycą”. Plakat dopełniał podpis: W SAMO POŁUDNIE. 4 CZERWCA 1989. Plakat<sup>15</sup>, będący „przebojem” kampanii wyborczej, eksponował istotne dla przedsię-

<sup>14</sup> Z. Hołdys: Sprzedaję „Solidarność”. Wywiad dla „Gazety Wyborczej” z 10 maja 1989.

<sup>15</sup> W samo południe 4 czerwca 1989. Plakat wyborczy T. Sarneckiego dla Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”; <http://www.epr.pl/czytelniatry.php?id=250&itemcat=1>; 15.03.06.

wzięć promocyjnych „Solidarności” elementy: uczciwość, czystość intencji, prawość oraz determinację rozprawienia się z wrogiem dobra. W czarno-białej perspektywie, charakterystycznej dla klasycznego westernu, „Solidarność” broni dobra. Natomiast uosobieniem zła i nieprawości jest jej przeciwnik spersonifikowany, ale też wszystko, co łączyło się z dotychczasowym porządkiem.

„Solidarność” „pozycjonowała” się jako nowa, nieskażona władzą siła. Jej przeszłość - to czas zmagania, przynoszących oczekiwane owoce, ale zapowiadająca zmiany, nowe perspektywy, nasycone świeżością i optymizmem. Wizerunek „panny „S” tchnął pogodą, młodością i żywotnością, zawierał obietnice, których urzeczywistnienie uzależnione miało być od postawy wyborców. Szczególnego materiału dostarcza analiza haseł, po jakie sięgała „Solidarność”. Wyrażają one przede wszystkim determinację odniesienia zwycięstwa. Ich głównym celem było skłonienie uprawnionych do udziału w wyborach poprzez wpływanie na ich emocje. Umieszczając przeciwnika w obszarze zła, wskazując negatywne skutki rządów koalicji (osobliwie PZPR), przekonywano, że wraz z jej klęską - a zwycięstwem związku - nastanie czas zupełnej naprawy. Nie obeznanemu z manipulacją odbiorcy kazano wierzyć, że „Solidarność” kieruje się wyłącznie czystymi intencjami, sięgającymi czasów narodzin.

„Solidarność” wykorzystywała aurę otaczającą postaci współczesne, symbolizujące sukces i pogodę. Z satysfakcją informowano o udzielanym jej poparciu przez Jane Fondę oraz Nastassję Kinsky. Przedstawiane na fotografii z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa (V) i demonstrujące plaketkę „Solidarności”, stanowiły potwierdzenie szczególnego dla niej uznania oraz związków z Zachodem. Argumentów i sugestii co do potrzeby poparcia „solidarnościowych” kandydatów na posłów i senatorów nie brakowało w polskojęzycznych audycjach Głosu Ameryki czy Wolnej Europy. Bezstronności ni neutralności nie zachował Zbigniew Brzeziński, który podczas pobytu w Warszawie ujawnił swoje polityczne sympatie,

ukazując ponadto priorytety Zachodu wobec wyborów w Polsce. Jego wypowiedź nabierała osobliwego wydźwięku - jej adresatem była zachodnia opinia publiczna, jak i wyborca polski, zyskując znamiona szantażu: „Jeżeli nie będzie zwycięstwa „Solidarności”, na pewno wywoła to zdziwienie i zaskoczenie. Konsekwencje mogłyby być niekorzystne”<sup>16</sup>.

Francuski piosenkarz Yves Montand, „wierny przyjaciel „Solidarności”, zaapelował na łamach „Le Figaro” o pomoc dla polskiej opozycji, ukazując wagę wyborów w Polsce oraz powinności wobec niej ugruntowanych demokracji parlamentarnych: „Niech więc naród, który od 200 lat żyje w demokracji, pomoże narodowi, w którym demokracja się odradza”. Montand wzywał, by wsparcie dla opozycji polskiej przybrało konkretne formy: dary w postaci sprzętu drukarskiego, radiowego, video, magnetofonów, papieru, a także pieniędzy. Jeśli „polscy działacze uznają to za wskazane, chętnie pojedę do Polski, by im pomóc”<sup>17</sup> - deklarował.

Kwestia zagranicznego wsparcia i pomocy udzielanej polskiej opozycji nie pozostała bez echa. 31 maja w dzienniku TV sugerowano, że kampanię wyborczą opozycji finansuje rząd amerykański. „Solidarność” początkowo zaprzeczała temu, twierdząc że fundusze zagraniczne „pochodzą od osób prywatnych, głównie Polaków, związków zawodowych itd.”, oświadczając wreszcie że pieniądze Kongresu USA (2 mln \$) zostały wykorzystane przez Fundację Społeczną „Solidarności” (na organizację „niezależnej” służby zdrowia) oraz na pomoc „dla uczestników zeszłorocznych strajków. A one to właśnie doprowadziły do Okrągłego Stołu i porozumienia, naruszanego obecnie przez takie kłamstwa, jakie szerzy państwowa telewizja”<sup>18</sup>. Sprawa dotyczyła kwestii konspiracyjnych funduszy, których wykorzystanie dotąd nie wyjaśniono. Opozycja, nie mogąc

---

<sup>16</sup> Wypowiedź Brzezińskiego stała się okazją do postawienia pytania: „czy amerykański system demokratyczny dopuszcza obcą ingerencję w akcję wyborczą?” (Z. Słomkowski: Amerykanin w Warszawie. „Trybuna Ludu” z 30 maja 1989).

<sup>17</sup> K. Rutkowski: Yves Montand popiera. „Gazeta Wyborcza” z 22 maja 1989.

<sup>18</sup> Brutalna ingerencja. „Gazeta Wyborcza” z 1 czerwca 1989.

zaprzeczyć faktowi zasilania zagranicznego, posłużyła się demagogicznymi argumentami, mającymi znamiona kampanii negatywnej. Podnoszono, że władzy pojmowanie suwerenności Polski skażone jest podporządkowaniem zewnętrznemu mocodawcy. Bowiem „dopiero od bardzo niedawna twierdzi (władza - uwaga KBJ), że możemy się reformować, bo nastały sprzyjające warunki międzynarodowe, jako że sprzyja naszym reformom polityka Gorbaczowa. Mówi to władza, zarządzająca systemem wprowadzonym w Polsce przez Stalina, wbrew większości narodu (...) Władza, która wprowadziła stan wojenny „własnymi rękami” jako mniejsze zło, aby ubiec ewentualną interwencję bratnich krajów. Władza, która dziś jeszcze nie wyklucza interwencji; oczywiście, gdybyśmy się mieli „zbyt daleko” posunąć”<sup>19</sup>.

Szczególnym rysem „solidarnościowej” kampanii wyborczej było eksponowanie patriotyzmu oraz wizji Polski - kraju, w którym „każdy będzie u siebie”, Polski wracającej do Europy, wkraczającej na drogę dobrobytu i pełnej niezależności. To przesłanie kierowane było także do Polaków żyjących na Obczyźnie, stanowiących część „jednego” narodu. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt zróżnicowania – wyjątkowo - argumentacji wyborczej w zależności od adresata. Apelując do Polonii, wydobywano wagę katolickich korzeni, czego nie czyniono zwracając się do krajowego wyborcy. Wątek narodowy przebiegał w apelu sygnowanym przez Lecha Wałęsę, w którym sławiono ofiarność „naszych dziadów” oraz „ojców”, składających się na Skarb Narodowy oraz Polskie Państwo Podziemne<sup>20</sup>. Wykorzystywanie wątków patriotycznych niosło ważne przesłanie. Opozycja kreowała się na jedyne go depozytariusza wartości narodowych, ich odrodzenia i strzeżenia, ona symbolizowała ciągłość walki o niepodległość i suwerenność. Odmawiano więc ugrupowaniom

---

<sup>19</sup> E. Skalski: Komentarz TV. Mówmy otwarcie. „Gazeta Wyborcza” z 30 maja 1989.

<sup>20</sup> Apel Komitetu Obywatelskiego „S” (kwiecień 1989); w posiadaniu autora. Por. Z warszawskiego KO „S”. „Gazeta Wyborcza” z 3 maja 1989.

politycznym i ludziom ancien régime'u moralnego prawa do ich wykorzystywania.

Koalicja wzywała do eliminowania konfliktów, jakkolwiek nie skrywała zasadniczych różnic, dzielących obie strony. Tym samym jednak pozostawała w pułapce, którą z jednej strony tworzyły wcześniejsze nawyki, z drugiej zaś dążenie do zachowania ustalonych reguł gry politycznej. To zaś nie pozwalało na ekspansywność, nie mówiąc o agresywności, charakteryzującej działania opozycji. Wobec totalnego podważania porządku realnosocjalistycznego przez „Solidarność” i prób monopolizowania przez nią sceny politycznej, nie stawało miejsca dla ugrupowań nie związanych z nią wspólnotą losów i interesów. Na scenie liczyli się dwaj aktorzy - „Solidarność” i PZPR. „Sojusznicy”, po obu stronach barykady, byli skazani na odgrywanie ról pomocniczych, co nie wykluczało gotowości podjęcia współpracy z przeciwnikiem. Uprawniony wydaje się wniosek, iż koalicja miała charakter taktyczny. Jej istota polegała na osiągnięciu własnych partykularnych celów poprzez wspólne - choćby formalnie zadeklarowane - działanie, do którego skłaniało przekonanie, iż odmiennie zachowanie może przynieść utratę dotychczasowych pozycji i wpływów. Taktyczny charakter wspólnoty nie wykluczał stanowiska sięgającego po bardziej wysublimowaną argumentację; „pojmujemy jednakowo nadrzędny interes narodu i państwa polskiego” - stwierdzano, ukazując źródła wspólnego działania. Odmiennie jak czyniła druga strona, wydobywająca opozycyjny, „antykomunistyczny” rodowód swoich kandydatów – autorzy koalicyjnego Apelu (z 29 maja 1989 r.) zapewniali, iż na listach wyborczych znaleźli się ludzie „czynu, o dużej wiedzy, konkretnych osiągnięciach i czystych rękach. Oni zapewnią ciągłość zmian i życia bez niebezpiecznych dla kraju wstrząsów”. Członkowie koalicji uznali za możliwą współpracę „w tworzeniu prawa, jak też w kierowaniu państwem, wspólnie z każdym, kto szanuje te same zasady - kieruje się nadrzędnym interesem Polski, jej racją stanu”.

Oferta koalicyjna oznaczała odrzucenie modelu bipolarnego, w ramach którego obie strony upatrywały jedynie po swojej stronie cechy pozytywne, traktując przeciwnika jako element skazany na unicestwienie. Za kryterium uczciwości oferty wypadnie uznać dalsze sformułowania apelu, zawierające swego rodzaju „zapis intencji”. „Rywalizacja, a nawet walka polityczna, jest rzeczą normalną, toczyć się jednak powinna z poszanowaniem ducha tolerancji i zasad demokracji”. W apelu przeciwstawiano się nadawaniu kampanii wyborczej „charakteru konfrontacyjnego”. Odniesiono się wreszcie do kwestii zagranicznego wpływu na rozwój sytuacji w Polsce, wyrażając sprzeciw wobec „wszelkiej sprzecznej z naszą godnością narodową zewnętrznej ingerencji w kampanię wyborczą”.

Zwracając się do różnych środowisk i pokoleń – podobnie jak „Solidarność” nie dokonując segmentacji ani nie określając konkretnych adresatów - licząc na ich „poparcie i współpracę”, nawiązywano do „okrągłego stołu”, przypominano o konieczności działania w zgodzie z jego ustaleniami, a po wtóre uważając, iż wynikają z nich przyszłe przedsięwzięcia. „Łączy nas Polska - jej dobro - jej rozwój - jej bezpieczny, pomyślny rozwój” - tymi słowami koalicja kończyła apel wyborczy, starając się przekonać wyborców, że stanowi ona gwarancję tego, iż przemiany nie przyjmą form gwałtownych, pozostaną w „bezpiecznych” ramach<sup>21</sup>.

Analiza „solidarnościowych” przedsięwzięć poprzedzających wybory każe dostrzegać przejawy konfrontacyjności, jakkolwiek oficjalnie się od niej odżegnywano. Była ona obecna w dzieleniu przestrzeni społeczno-politycznej na część moralnie i etycznie czystą - „solidarnościową” oraz część identyfikowaną z porządkiem panującym, znienawidzonym i pozbawionym pozytywnych elementów. Efekt kontrastu okazywał się na tyle pomocny, że eliminował konieczność sięgania po dosadniejszy język. Wysublimowanym przejawem konfrontacyjności było nie skrywanie dążenia do pozbycia się - z czasem - „okrągłostołowego” partnera.

---

<sup>21</sup> „Trybuna Ludu” z 30 maja 1989.



Przed „Solidarnością” jawił się problem. Czy jedynie zabiegać o to, by jej kandydaci, wykorzystując zapisy ordynacji wyborczej, zajęli przysługujące im miejsca w parlamencie? Przed pierwszą turą nieczęsto wskazywano na osoby wywodzące się z układu koalicyjnego, a zasługujące na „solidarnościową” życzliwość. Wzywano do skreślanie nazwisk wszystkich kandydatów, poza kandydatami „Solidarności”, albowiem „co ponadto - od złego jest”. Przekonywano dalej, że dbając o to, by wybory stały się „chwilą prawdy, aby było wiadomo kto na czym stoi i aby ten „rachunek” znali wszyscy”, nie należy ulegać „manipulacji lub pokusie do różnej kurtuazji, wyrażając większe poparcie dla rządu niż to, które ma on naprawdę”<sup>22</sup>.

Dobór kandydatów KO „S” uwzględniał głównie dwa elementy: przeszłość, dokumentowana aktywnością „antyreżimową” oraz kwalifikacje i umiejętności polityczne przydatne w pracy parlamentarnej. Oba czynniki spajał wymóg podporządkowania się zasadom organizacyjnym, wśród których lojalność wobec „Lecha” („drużyna Wałęsy”) zyskała rangę decydującą. W trakcie „solidarnościowej” kampanii wyborczej odgrywał on osobliwą rolę<sup>23</sup>. Jego stanowisko ostatecznie przesądzało o znalezieniu się na „solidarnościowej” liście, czemu przydawano szczególny walor. Wzmacniał moc argumentacji opozycyjnej, stanowiąc skondensowany symbol oporu wobec władzy oraz skuteczności prowadzonej z nią walki. Po wtóre, legitymizował kandydatów. Czynił to na różne sposoby. Po pierwsze, poprzez blankietowe udzielanie poparcia kandydatom „solidarnościowym”. Po wtóre, osobiście wspierał konkretne osoby (np. w trakcie wiecu wyborczego). Interweniował też w momencie, gdy pojawiało się szczególne zagrożenie. Z wizerunku Wałęsy powszechnie korzystali „solidarnościowi” kandydaci, fotografując się z nim, by następnie owe zdję-

---

<sup>22</sup> E. Skalski: Hamburski rachunek, czyli jak zamierzam głosować. „Gazeta Wyborcza” z 1 czerwca 1989.

<sup>23</sup> Psychologiczne przesłanki działań Wałęsy interesującej analizie poddała A. Kasińska-Metryka: Prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej 1989-1999. Kielce 2000, s. 112-120.

cia umieszczać w prasie, na plakatach i ulotkach Wykorzystano zatem „zasadę skojarzenia” („aureoli”); większość polityków opozycyjnych była nieznana, zaś publiczne połączenie z przywódcą „S” umożliwiało przypisanie im antyreżimowych cech<sup>24</sup>. Z nazwiska Wałęsy korzystano, by zachęcić do poparcia kandydatów „S”: „ich kandydatury popiera Lech Wałęsa”<sup>25</sup>.

Kampania wyborcza „Solidarności” charakteryzowała się mobilizacją i konsolidacją sił opozycji, podporządkowaniem się jednemu ośrodkowi dyspozycyjnemu. W rzeczywistości „Solidarność” skutecznie zawłaszczyła przestrzeń opozycji. Nie tolerowano więc osób czy grup, które wykazywały brak posłuszeństwa wobec obowiązujących w komitetach reguł, przejawiały w przeszłości wątpliwości wobec taktyki „Solidarności”, a jej lidera w szczególności. Właściwością kampanii wyborczej „S” była eliminacja niesubordynacji, uszczuplanie, wręcz łamanie demokratycznych reguł w obrębie własnego obozu, co odzwierciedlało tendencję do eliminowania czynników, które podważały integrację formacji opozycyjnej.

Na tle kampanii wyborczej „Solidarności” wyraźniej widoczne są właściwości przedsięwzięć koalicyjnych. Przede wszystkim ich charakter był warunkowany stanem spraw poszczególnych członków koalicji. Poczynając od PZPR, podlegali oni przemianom, które odzwierciedlały próby znalezienia się w nowych, określanych atmosferą „okrągłego stołu” warunkach. Łączące ich relacje uległy zdemokratyzowaniu. PZPR utraciła swą niekwestionowaną pozycję, jej stosunki z sojusznikami nabrały partnerskiego charakteru. To wszystko tworzyło nowy jakościowo wizerunek ugrupowań koalicyjnych. Jego dominującym elementem były zasady demokracji. Jednocześnie starano się odchodzić od dotychczasowych metod „przybliżania” kandydatów wyborcom, kiedy stanowili oni jedynie część jednolitej, niezróżnicowanej całości, na rzecz wydobywania ich

---

<sup>24</sup> Por. R. Cialdini: Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka. Gdańsk 1996, s. 174-178.

<sup>25</sup> Do wspólnoty polskiej w świecie. „Gazeta Wyborcza” z 22 maja 1989.

cech szczególnych, składających się na „osobowość”. Owe wysiłki wiodły nierzadko do „odrywania” się kandydatów od swych partyjnych korzeni, w tym i programów i kreowania się na indywidualności, których przeszłość zbiegała się z kierunkami zmian, za którymi optowała opozycja.

Osobliwością listy koalicyjnej - ale też i „solidarnościowej” - był brak liderów obu ugrupowań, co wypadnie łączyć z zamiarem odegrania przez nich innej, niż poselska, roli. Na listach pojawiła się znaczna ilość kandydatów, konkurujących między sobą, a także osoby dotąd w polityce nieznane. Z jednej strony szło o zmanifestowanie otwartości na nowe środowiska, z drugiej dowartościowanie wybranego (np. dziennikarskiego). Kandydaci koalicyjni nierzadko skrywali partyjne „ukorzenie”, czym różnili się od kandydatów „S”. Nie stosowano tego zabiegu powszechnie, nie nosił znamion reguły. Ogólnie podejmowane przez poszczególnych kandydatów koalicyjnych indywidualne działania promujące wypadnie uznać - na tle przedsięwzięć „solidarnościowych” - za skromne, jakkolwiek zawierały zapowiedź sięgania po wzorce wypracowane w systemach otwartej konkurencji politycznej.

Wybory parlamentarne, 4 czerwca 1989 r. przebiegły w spokoju, bez zakłóceń, skłaniając do porównań z rozwiniętymi demokracjami parlamentarnymi. Wydobywając ich klimat, doprawdy nie można, ukazując walory owego „wzorcowego” rozstrzygnięcia sporu politycznego, pominąć niemal równoczesnego zdarzenia. Jego symbolem był półmrok rozświetlany reflektorami ukazującymi człowieka znieruchomiałego naprzeciw najeżdżającego nań czołgu. Obraz masakry demonstrantów na Placu Tiananmen (Niebiańskiego Spokoju) w Pekinie, domagających się swobód obywatelskich, dotarł w dniu głosowania do Polski, nie pozostając zapewne bez wpływu na zachowania wyborców.

Z 27362313 uprawnionych, w głosowaniu wzięło udział 17053171 wyborców (62,32% <sup>26</sup>). Rezultaty pierwszej tury głosowania okazały się dla obu rywalizujących stron jednako zaskakujące. Udziałem koalicji stał się szok nie przewidywanej klęski; opozycja stanęła w obliczu przekraczającego uprzednie wyobrażenia zwycięstwa. Po trzeciej, w rezultacie wyborów, regulowanych ordynacją wprowadzającą w zakamuflowany sposób system większościowy, z dostępu do władzy zostały wyeliminowane drobne ugrupowania; żaden kandydat opozycyjny spoza list „Solidarności” nie zdobył mandatu. Wybory nie przyniosły mandatów przedstawicielom odradzającej się chadecji. Oznaczało to, że wybory miały charakter polityczny, a względy światopoglądowe schodziły na plan dalszy.

W pierwszej turze spośród 264 mandatów koalicyjnych zostało obsadzonych zaledwie 3, jakkolwiek był to sukces połowiczny, ponieważ osoby, którym one przypadły były popierane przez „Solidarność”. Niemniejszą klęskę koalicja poniosła w obrębie listy krajowej. Spośród 35 mandatów obsadziła ona zaledwie 2. Nie zostali wybrani „architekci” porozumienia lub osoby związane z ideą „okrągłego stołu”. Na tle klęski koalicji wyraźniej rysował się sukces opozycji, która w pierwszej turze spośród 161 tzw. bezpartyjnych zdołała obsadzić 160 mandatów; kandydat „S” nie osiągnął wymaganej większości tylko w jednym okręgu. Poparcie dla „Solidarności” sięgnęło ok. 70% ważnie oddanych głosów<sup>27</sup>. II tura miała być przeprowadzona w 107 okręgach, ponieważ wszystkie mandaty zostały obsadzone tylko w jednym. Jeśli zaś idzie o Senat, to w I turze kan-

---

<sup>26</sup> Warto przywołać dane z lat minionych, kiedy wybory miały także charakter plebiscytu. W wyborach do Sejmu 13 października 1985 r. wzięło udział 78,56% (wedle „Solidarności” - 66%), w referendum 29 listopada 1987 r., dotyczącym kwestii reform politycznych i gospodarczych - 67,3% uprawnionych do głosowania, zaś w wyborach do rad narodowych, 19 czerwca 1988 r., 55%. Wydaje się zatem uprawniona teza wskazująca na wzrastającą w społeczeństwie obojętność, ale też oscylowanie wokół wartości odzwierciedlających poziom zdolności mobilizacyjnych sił politycznych.

<sup>27</sup> Por. J. Raciborski: Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989-1995. Warszawa 1997, s. 33.

dydaci KO „S” obsadzili 92 mandaty. Żadnego miejsca nie uzyskali kandydaci koalicji; na drugą turę oczekiwało 8 mandatów.

W rezultacie powstała sytuacja, która dla koalicji okazywała się nader dramatyczna. Klęska wyborcza potwierdzała katastroficzne wizje „obrońców” socjalizmu, dla których perspektywa utraty uprzywilejowanej pozycji była nie do przyjęcia, a zbiegała się z doznawanym przez znaczną część społeczeństwa poczuciem załamania się porządku zapewniającego bezpieczeństwo i spokój. Dla „Solidarności” odniesione zwycięstwo stało się także powodem rozterek, związanych z jego „skonsumowaniem”. Ostatecznie przeważył realizm, odrzucający tryumfalistyczno-konfrontacyjną retorykę oraz skrajności. W wypowiedziach czołowych polityków opozycji dominowało dążenie do uspokojenia „przegranych”, by nie ulegli szokowi klęski oraz odrzucili pokusę sięgnięcia po środki antydemokratyczne. Miało to też na celu spacyfikowanie własnych szeregów, z których wydobywały się głosy domagające się wykorzystania owoców zwycięstwa. Sama „Solidarność” była nie przygotowana do urzeczywistnienia wariantu czyniącego z niej totalnego zwycięzcę. Jej dylematy oddawał Lech Wałęsa, który na konferencji prasowej, 9 czerwca 1989, wskazywał na konieczność „temperowania apetytów z naszej strony (...) narodowe szarże, nieodpowiednie naciski mogą prowadzić nas do „chińskiego syndromu”. „Jesteśmy na cienkiej gałęzi” - obrazowo określił przewodniczący związku sytuację, wskazując na ograniczone pole manewru, grożące klęską, o ile zostanie wyeliminowany partner, z którym „dogadaliśmy się przy Okrągłym Stole, lubimy się i teraz nie wiadomo, kto będzie następny, czy w ogóle następny”<sup>28</sup>. Tym samym Wałęsa, który opowiadał się w czasie kampanii za „nie oszczędzaniem” partnerów kompromisu, za „miażdżącym” zwycięstwem, dostrzegł ryzyko wynikające z jego osiągnięcia. W efekcie bowiem nastąpiło znaczne uszczuplenie

---

<sup>28</sup> Po konferencji Wałęsy. „Jesteśmy na cienkiej gałęzi”. „Gazeta Wyborcza” z 12 czerwca 1989.

potencjału partyjnych reformatorów, stawiając przed tryumfatorami kwestię partnera w parlamencie.

Ten partner miał być pomocny dopóty, dopóki „solidarnościowe” kadry nie będą zdolne samodzielnie sprawować władzy. Jakkolwiek Wałęsa osadzał ten dylemat w perspektywie modernizacyjnej; „trudno o reformy, jeśli zabraknie partnera”. Dotykał on rzeczywistego problemu, przed jakim stanęła opozycja: „Nie możemy go porzucić, nie jesteśmy przygotowani, nie ma innej grupy do zarządzania tym krajem”, ponieważ rozwój sytuacji uległ takiemu przyśpieszeniu, „że pominięty został ważny dla opozycji etap tworzenia grup, programów, przygotowania kadr”<sup>29</sup>.

Godząc się na rozwiązanie umożliwiające dopełnienie parlamentu opozycja wykazywała poczucie realizmu, do czego zapewne przyczyniało się stanowisko kościoła katolickiego, niezmiennie opowiadającego się za eliminowaniem napięć i konfliktów<sup>30</sup>. 8 czerwca 1989 r. odbyło się posiedzenie Komisji Porozumiewawczej. Obie strony dysponowały siłami i potencjałem na tyle znaczącym, by nawzajem się blokować i wymuszać ustępstwa, Czyniąc je miały świadomość tego, że w przypadku fundamentalistycznego uporu, mogą zbyt wiele utracić. „My dzięki procesowi Okrągłego Stołu z grupy mającej poparcie może 20 procent społeczeństwa staliśmy się w Polsce główną siłą polityczną - przekonywał Jacek Kuroń - Teraz broniąc tego procesu musimy ponieść pewne straty. Gdyby nie Okrągły Stół, nie mielibyśmy jednak z czego tracić”<sup>31</sup>. W rezultacie wśród „realistów” ulegało wzmocnieniu poczucie wspólnego interesu i losu. Siła i słabości obu stron oraz wzajemne uzależnienie przybliżyły moment porozumienia. W istocie szło o wzajemne gwarancje zapewnienia bezpieczeństwa i ochrony interesów. Dla opozycji stawką stało się

---

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Komunikat z posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu odbywającego się w przeddzień wyborów: „Komisja Wspólna wyraża nadzieję, że tocząca się kampania wyborcza będzie służyć umacnianiu porozumienia narodowego zgodnie z ustaleniami „okrągłego stołu”. „Trybuna Ludu” z 3-4 czerwca 1989.

<sup>31</sup> J. Kuroń: Nikt w historii jeszcze tego nie przerabiał. Wywiad dla „Gazety Wyborczej” z 14 czerwca 1989.

utrzymanie zdobytej pozycji, dla koalicji wartością pożądaną - gwarancja bezpieczeństwa własnego i ustrojowo-politycznego.

Wspólny tedy interes stanowił podstawę podjętych przez Komisję Porozumiewawczą decyzji, wyznaczając też pole lojalności. W tym układzie stroną dysponującą słabszymi atutami była koalicja. Stała ona przed koniecznością zabiegania o akceptację rozwiązania, wprowadzie zgodnego z ustaleniami „okrągłostołowymi”, sprzecznymi wszakże z obowiązującym ustawodawstwem. Uzgodnienia przewidywały umożliwienie przeprowadzenia wyborów uzupełniających na 33 nie obsadzone mandaty z listy krajowej. 12 czerwca 1989 r. Rada Państwa ogłosiła dekret o zmianie ustawy - Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej X kadencji na lata 1989-1993 oraz przyjęła uchwałę wyznaczającą stosowne okręgi wyborcze.

18 czerwca 1989 r. odbyła się II tura wyborów. Z właściwości tej części elekcji wynikały dyrektywy dla „solidarnościowej” kampanii. „Ani nam - działaczom związkowym, ani naszym wyborcom nie powinno być obojętne, kto i dzięki którym głosom (podkr. - KBJ) zapełni ławy poselskie koalicji, choć nie brak niestety przypadków, gdy nie ma w kim wybierać”<sup>32</sup>. W skondensowanej formie cele „solidarnościowych” działań odzwierciedlały wezwania: Druga tura wyborów. Uzupełnij drużynę Wałęsy. Wybierz partnerów spośród przeciwników<sup>33</sup>. Jeśli więc w pierwszej turze sugerowano skreślanie wszystkich spoza „drużyny Wałęsy”, przed drugą, uznano tę taktykę za błędną. Albowiem została ona zrozumiana jako chęć uderzenia w reformatorskie skrzydło koalicji, w „architektów Okrągłego Stołu”; nie była też „dobrym znakiem dla budowania demokracji systemem dialogu i kompromisu”. Czołowy przedstawiciel opozycji, jej ideolog

---

<sup>32</sup> K. Modzelewski: Najwyższy czas na politykę. „Gazeta Wyborcza” z 12 czerwca 1989.

<sup>33</sup> „Gazeta Wyborcza” z 16 czerwca 1989.

i teoretyk, Adam Michnik, określając to „błędem politycznym”, powie: „Otrzymaliśmy wszakże lekcję, z której każdy z nas wyciągnie wnioski”<sup>34</sup>.

W drugiej turze wyborów opozycyjne przedsięwzięcia nabrały bardziej spersonifikowanego charakteru. „Zwróćcie uwagę, że tym razem nie tylko możemy wybrać swoich przedstawicieli, ale i dobrać sobie przeciwników (...) niektórzy okazać się mogą naszymi przyjaciółmi. Niektórzy wręcz nimi są” - głoszono<sup>35</sup>. Wyznaczano linię demarkacyjną między partyjnym „betonem” (opcja „konserwatywna”) a „reformatorami”. Wzywano do eliminacji przedstawicieli grupy pierwszej. Zaś drugim, którzy legitymowali się zasługami dla „Solidarności” i „zasłużyli” na opinię „reformatorów”, traktowanym jako partnerzy, „którzy okażą się zdolni do ewolucji, co pozwoli zbudować ład demokratyczny”<sup>36</sup> - zapewniano różnorodne wsparcie. W prasie „solidarnościowej” oraz ulotkach ogłaszano listy osób, które miały doznawać poparcia<sup>37</sup>.

Analiza kampanii wyborczej pozwala stwierdzić, iż przedsięwzięcia podejmowane przez koalicję zachowały styl sprzed pierwszej tury; nastąpiło ponadto osłabienie aktywności. Wypadnie to łączyć z paraliżem – jako skutku niedawnej klęski - który wkraść się w szeregi ugrupowań reżimowych. O słabszym zaangażowaniu decydowało także przekonanie, że wobec niższego progu wymaganego poparcia, nie jest konieczne podjęcie wzmożonego wysiłku. Również opozycja przejawiała mniejszą aktywność. Dla opozycji stawką II tury nie była już jej egzystencja. Uzyskała ona nadspodziewanie dużo. Nie dziwi więc stonowanie działań, pozbawienie ich znamion totalności, a także obniżenie poziomu agresji okazywanej przeciwnikowi. Wobec pokonanego przeciwnika należało tym razem zastosować inną socjotechnikę. Wybrani wymagali wsparcia, albo-

---

<sup>34</sup> A. Michnik: Wkrótce zapełnią się ławy poselskie. Z kim usiądziemy. „Gazeta Wyborcza” z 15 czerwca 1989.

<sup>35</sup> S. Bratkowski: Uwagi petitem. „Gazeta Wyborcza” z 13 czerwca 1989.

<sup>36</sup> A. Michnik: Wkrótce...op.cit.

<sup>37</sup> Wybrać lepszych. „Gazeta Wyborcza” z 15 czerwca oraz 16 czerwca 1989.



wiem „zarówno z rachunku mandatów, jak i rachunku realnych sił wynika jasno, że opozycja parlamentarna nie zdoła uczynić ani jednego kroku naprzód bez pozyskiwania za każdym razem sojuszników w kręgach rządzącej koalicji”<sup>38</sup>. II tura wyborów pokazała, że spadło także zainteresowanie wyborców. Spośród 27026146 uprawnionych głosowało 6786265 osób, co stanowiło 25,11%.

Na 460 mandatów w Sejmie, koalicji przypadło 299 (65%), w tym PZPR - 173 (37,6%), ZSL - 76 (16,5%), SD - 27 (5,9%), PAX, PZKS i UChS - (23) 5% zaś opozycji - 161 mandatów (35%). Z analizy statystycznej wypadnie wysnuć wnioski co do odwrotnego ułożenia głosów poparcia w stosunku do struktury parlamentu. Tak więc na 161 kandydatów opozycji głosowało 16,5 mln (63%), gdy na 297 (w okręgach wyborczych; bez dwóch z listy krajowej) koalicję poparło 9,7mln (37%) wyborców, co oznaczało że za jednym mandatem koalicyjnym stało 32659, zaś opozycyjnym - 102484 wyborców. „Miażdżące” zwycięstwo opozycja odniosła w wyborach do Senatu. W II turze spośród 100, pozostało do obsadzenia 8 mandatów, z czego 7 przypadło kandydatom Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Jeden zdołał zdobyć kandydat niezależny.

Szczególną cechą drugiej części elekcji był fakt, że „Solidarność” uzyskała znaczny wpływ na jej rezultaty. Większość przez nią popieranych kandydatów koalicyjnych odniosła zwycięstwo. Ponadto legitymowali się oni większym stosunkowo poparciem. Opozycja oceniała ich liczbę na 55 posłów<sup>39</sup>, co oznaczało że w 560-osobowym Zgromadzeniu Narodowym dysponowała lub miała wpływ na 315 mandatów (161 mandatów KO „S” w Sejmie, 99 w Senacie oraz 55 koalicyjnych, których posiadaczami były osoby doznające przychylności „S”). Wybory parlamentarne w Polsce mieściły się w typie określanym jako critical elections<sup>40</sup>,

---

<sup>38</sup> K. Modzelewski: Najwyższy ...op.cit.

<sup>39</sup> K. Leski: Kto za nimi stoi? „Gazeta Wyborcza” z 26 czerwca 1989.

<sup>40</sup> J. Raciborski: Polskie ...op.cit., s. 36.

charakterystycznym dla nadzwyczajnej sytuacji politycznej. Tworzyły ją okoliczności, w jakich znalazła się Polska: kryzys gospodarczy i polityczny. Porządek realnosocjalistyczny wyczerpał swą społeczno-ekonomiczną i polityczną ofertę. Zbiegało się to z dominującymi nastrojami, wyrażającymi się w sprzeciwie wobec ewentualności jego podtrzymania. Realny socjalizm jawił się jako porządek niezdolny do spełnienia nadziei społeczeństwa.

Wprawdzie wpływ instrumentów marketingu politycznego na zachowania wyborców w 1989 r. nie ważył na wynik elekcji, niemniej jednak ukazanie przypadków ich zastosowania zdaje się niezbędne, choćby ze względów poznawczych, uzasadnionych co najmniej skromnym doprawdy odbiciem tego faktu w literaturze polskiej.

**Warszawa, marzec 2006.**